



Rozmowa z prof. Timothy Snyderem, amerykańskim historykiem, badaczem historii środkowo-wschodniej Europy oraz nacjonalizmów i tyranii.

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI: – **Co jest ostatecznym celem Putina w tej wojnie?**

TIMOTHY SNYDER: – Nie ma tu wielkiej tajemnicy. Chodzi o zniszczenie Ukrainy jako państwa i zniszczenie ukraińskiego narodu. Chciałbym, żeby było jasne, że taki pomysł równa się ludobójstwu. Jeżeli realizacja takiego zamiaru będzie wymagała – a będzie – fizycznego zniszczenia całej inteligencji albo wysłania jej na Sybir, to tak się stanie.

Putin nie jest więc jakąś wersją soft Stalina, tylko przywódcą nie mniej niebezpiecznym?

Jest inny. Stalin nie wątpił w istnienie narodu ukraińskiego i trochę się go bał, stąd wziął się głód i terror w latach 30. Putin – który sądzi, że ukraińskiego narodu nie ma – zajmuje stanowisko radykalniejsze niż Stalin, bliższe stanowisku hitlerowskiemu o masie ludzi, którą można przez gwałt szybko przetworzyć.

Opuściliśmy więc już teren konwencjonalnej polityki i znaleźliśmy się na terenie

klasycznej tyranii. Mamy do czynienia z niemłodym liderem, który myśli nie w kategoriach współczesności, ale w kategoriach wieczności. Z perspektywy Putina fakty nie mają właściwie wielkiego znaczenia, wszystkich dostrzeganych przez nas praktycznych barier albo nie widzi, albo uważa je za zachodnią propagandę czy pozory. W gruncie rzeczy jest przekonany, że świat wygląda tak, jak on go postrzega.

Czyli jak?

Od lat czytam Putina, przyglądam się temu, co mówi wprost. On uważa, że jest drugim Włodzimierzem Wielkim, że jego zadaniem jest dokończenie pracy Włodzimierza I sprzed tysiąclecia – Rosja ma się dopełnić, zjednoczyć z Ukrainą. Nie tylko fizycznie, terytorialnie czy politycznie, bardziej w sposób dialektyczny: póki nie ma zjednoczenia, nie ma Rosji, zaistnieje dopiero wtedy, gdy spoi się z Ukrainą.

Zaistnieje jako prawdziwe mocarstwo czy idea?

Bardziej duchowo, metafizycznie.

W „Czarnej ziemi” dokonał pan bardzo ważnych ustaleń na temat historii wojny i Holokaustu, analizując „Mein Kampf” i inne pisma Hitlera. Potraktował go pan jak twórcę pewnej filozofii politycznej. Nie pierwszej tragicznej w skutkach. Putin też jest takim filozofem? Jest tak natchniony rosyjską duszą, że myśli w kategoriach metafizycznych. Czyli co, realizuje się przez niego duch rosyjski?

Aż tak mocno nie wierzę w ducha rosyjskiego. Ale jeśli śledzimy wypowiedzi Putina albo czytamy omyłkowo opublikowane artykuły prasowe, które sugerują jego plany, to widać, że co najmniej od dekady powtarza, że Ukraina jako naród i państwo nie ma podstaw ani uzasadnienia. Oraz że Bóg chce, żeby Rosja się z Ukrainą zjednoczyła. Mówił tak w Dumie zaraz po wyborach w 2012 r. W 2013 r. jedzie do Kijowa i stwierdza, że czy się tego chce czy nie, to musi dojść do zjednoczenia, bo Bóg tak chce i politycy nie mogą się temu bożemu planowi przeciwstawiać.



Mieszkańcy Irpienia w obwodzie kijowskim chowają się przed ostrzałami pod zniszczonym mostem.

© EMILIO MORENATTI/AP/EAST NEWS

sytuację geopolityczną fatalną dla Rosji, zmusza ją i Rosjan do tak wielkiej zależności od Chin, że nie będzie od niej odwrotu ani ratunku.

Jak ten sojusz skończy się dla Rosji?

Z punktu widzenia Chin to nie jest żaden sojusz. Rosję traktują jak kraj, na który nie trzeba już napadać, bo i tak dostaną od niego wszystko, na czym im zależy.

Łącznie z ziemiami? Chiny pamiętają, kto im zabrał najwięcej terytoriów.

Myśląc o wieczności, Putin działa szybko i trochę bezmyślnie. Żyje w iluzji i sądzi – właściwie po faszystowsku – że przez gwałt wejdzie do historii. Z Chinami jest na odwrót. Potrafią myśleć długoterminowo i rozumieją, że rzadko trzeba działać aż tak gwałtownie i błyskawicznie. Rozumieją, że wobec Rosjan nie trzeba wiele robić, obecna rosyjska władza sama podaruje im to, na czym Chińczykom zależy. Rosjanie chcą wierzyć, że to jest jakiś sojusz albo partnerstwo. I Chińczycy, gdy im się podoba, mówią językiem partnerstwa. Ale to jest i musi być stosunek bardzo nierówny.

Z Rosją w relacji z Chinami będzie dokładnie tak jak w rosyjskich projekcjach o Ukrainie: będą mieli swoje granice, w nich własnego małego tyrana, ale to wszystko nie będzie miało znaczenia, skoro cała gospodarka rosyjska będzie w pełni zależna od chińskiej. Do tego dochodzi zależność polityczna, do której już się zbliżają. Jesteśmy oto w całkowicie nowej sytuacji. Stany Zjednoczone, które oczywiście wojny rosyjsko-ukraińskiej nie chcą, nie są w stanie jej zatrzymać, przynajmniej nie od razu. Ale jakby Chińczycy chcieli, toby mogli ją wstrzymać szybko, z dnia na dzień.

Czy skierowanie się w stronę Chin nie jest wbrew tożsamości rosyjskiej, jednak stworzonej w Europie?

Z odległości wydaje się, że to jest problem dość gruntowny dla takiego lidera jak Putin. Preferencje rosyjskich obywateli są mu absolutnie obojętne. Czytamy tych samych rosyjskich nacjonalistów. Wmawiają rodakom, że będzie fajnie z Chińczykami, że będzie pięknie. Jak to czytam, to myślę: nie, to nie jest przekonujące.

Jakie miejsce w tym nowym porządku zajmą inni – choćby krąg islamu, w tym Iran, też objęty przez Zachód anatema? Czy Rosja ma na świecie jakieś pole manewru poza Chinami?

Na jakiś czas ma. Cieszy się z powołania na Bliskim Wschodzie, stosunków z państwami afrykańskimi, psychologicznie takie postępy są dla Rosjan bardzo ważne. Ale wszystkie te zabiegi nie wystarczą, by stworzyć z Rosji niezależny biegun na poziomie globalnym. Dziś oprócz Syrii

mało jest miejsc, gdzie wpływy rosyjskie byłyby większe niż chińskie. Może teraz w Kazachstanie, gdzie w styczniu musieli interweniować po wielkich społecznych protestach.

Chiny mają tam ciągle więcej wpływów.

Jak inaczej wyjaśnić, dlaczego prezydent Kasym-Żamart Tokajew odmówił przystąpienia do wojny obok Rosji i Białorusi oraz przyznania niepodległości republikom w Donbasie?

Nie musiał i rozumie konsekwencje inwazji, Kazachstan sam zmagalby się teraz z sankcjami. Każdy trzeźwo myślący postsowiecki lider widzi, że ta inwazja jest zbrodnią i głupotą.

Założmy, że Putinowi udaje się opanować Ukrainę. W jaki sposób wpłynie to na relacje Rosji z Unią Europejską?

Nie znikną sankcje, dopóki rosyjscy żołnierze są w Ukrainie. To jest wojna i okupacja, nie sądzę, że normalność szybko powróci. Patrząc z drugiego brzegu oceanu, wydaje się, że sytuacja stała się kwestią moralności, najważniejszych wartości, Europejczycy się zmobilizowali i rzecz przestała być sprawą tylko twardej gospodarki czy geopolityki.

Jest pan zaskoczony zachowaniem Joe Bidena, jego determinacją i skutecznością?

Co mi u niego imponuje, to trzeźwość i skromność. Okazał się też skuteczny taktycznie. Amerykanie byli w stanie wszystko przewidywać, co do dnia. Słusznie zapowiadali z góry przebieg zdarzeń. Bo choć Ukraińców i Europejczyków nie do końca przekonali, to przynajmniej budowali atmosferę. Najważniejsze jest to, że przed Bidenem w ciągu ostatnich 30 lat każdy prezydent amerykański, Republikańsin czy Demokrat, jak wspominał o polityce zagranicznej, to mówił i myślał magicznie, przekonywał, że jesteśmy w stanie wszystko zrobić. Biden natomiast postawił sprawę tak, że jesteśmy w stanie pewne rzeczy zrobić, ale innych nie zrobimy. Mówił też, że potrzebujemy pomocy ze strony Europejczyków, bo sami nie damy rady. To zadziałało bardzo pozytywnie. Dla mnie jako Amerykanina to bardzo ważne. Gdy nie mówimy i nie myślimy magicznie, to jest jakaś szansa, że nasza polityka zagraniczna będzie skuteczna.

Wbrew tezie o końcu amerykańskiej dominacji okazało się, że Stany Zjednoczone to lider wolnego świata. Są silne i pozostają największym supermocarstwem, to one zdyscyplinowały Europę i nawet dokonały w niej przełomu geopolitycznego.

Patrzę na to trochę inaczej. Fundamentalną rolę odegrali tu nie Amerykanie ani nie Europejczycy, ale Ukraińcy. Bez ►

► nich nie bylibyśmy w stanie mówić w ogóle o ewentualnym przywództwie Stanów Zjednoczonych ani żadnym przełomie w Niemczech czy Unii Europejskiej. Bo gdyby Ukraińcy nie walczyli, to świat byłby dużo ciemniejszy, niż jest, ale oni po prostu kupują dla nas czas. Na namysł, na działanie, na współpracę, na dyskusję, na wszystko. Wszystko, co my robimy – Amerykanie i Europejczycy – zawdzięczamy tak naprawdę Ukraińcom. Z tym że Europejczycy ponoszą koszty sankcji znacznie większe niż Amerykanie. Dla nas właściwie sankcje są drobiazgiem, tymczasem dla Europejczyków już nie. Jesteśmy może najważniejszym partnerem, ale to Ukraińcom przyznałbym rolę lidera moralnego.

Jak to się stało, że doszło do takiego przełomu w Europie? Do sankcji szybko dołączyły państwa tradycyjnie prorosyjskie, jak Włochy, w Niemczech dokonała się fundamentalna zmiana i odejście od pryncypialnego pacyfizmu.

I to Niemcy nagle wysyłają Ukrainie najbardziej śmiertelnością broń. Szwecja i Finlandia odchodzą od neutralności.

Moja odpowiedź składa się z trzech części. Jednostki w historii jednak grają rolę. I bez Zełenskigo byłoby inaczej. Niemcy i UE podjęły te odważne decyzje po jego porywających mowach do Parlamentu Europejskiego i Rady Europejskiej. Po drugie, Unia tradycyjnie w sposób mglisty i niespecjalnie precyzyjny, ale jednak stale odwołuje się do drugiej wojny światowej. Ma w Europie wreszcie taką wojnę, absolutnie nie do usprawiedliwienia, straszną, gwałtowną. Okazuje się, że to odniesienie do drugiej wojny światowej miało sens i odzyskało aktualność. Podobieństwo jest ewidentne. Po trzecie, duże znaczenie ma to, że ideologia albo propaganda putinowska się wyczerpała.

Osiem lat temu oni też mówili o naziistach i faszystach, o mieszkańcach rosyjskojęzycznych itd. Wtedy wygrali wojnę propagandową. Tym razem jednak Europejczycy się czegoś nauczyli, rosyjska propaganda była znacznie gorzej celowana albo niecelowana w ogóle. Ukraińcy komunikują się znacznie lepiej, znają języki, mówią swobodnie po angielsku, inteligentnie, mają już lepszych dyplomatów i lepiej znanych intelektualistów. No i jest absolutny przełom mentalny w przypadku Niemców.

Wolimy o tym na razie nie myśleć, ale co militaryzacja Niemiec oznacza długofalowo dla Polski? W Berlinie nie zawsze będą rządzić rozsądni politycy.

Niemcy to jest najważniejsze demokratyczne państwo w Europie. I cieszę się, że pod tym względem się normalizuje. Brak normalnego wojska i brak

normalnego nastawienia do wojska osłabiał Niemców w sposób sztuczny. Nie oczekuję, że nagle ożywi się tradycja niemieckiego militarysty, jesteśmy od tego bardzo daleko. Doszło do szeregu ogromnych i pozytywnych zmian. Każdy Polak wie, że Niemcy będą broń przekazywać na walkę z Rosją, że niemiecka remilitaryzacja odbywa się w kontrze do Rosji, a nie do Polski. I nie dotyczy żadnego ewentualnego sojuszu z Rosją. Kiedy tak było, gdy Polak mógł powiedzieć, że to nie o nas chodzi? Dotąd zawsze chodziło o was. Przed drugą wojną, poniekąd podczas pierwszej wojny, a teraz wreszcie nie. Polscy politycy szukają cały czas wroga niemieckiego i jakoś dotąd nie znaleźli.

A Putin? Jest w stanie przetrwać tę wojnę?

Wiadomo tylko, że żaden tyran nie osiągnął nieśmiertelności. Konkretną kombinację wydarzeń, która doprowadzi do jego upadku, trudno przewidzieć. Wydaje mi się, że to jest jego ostatni akt, że sam tak wybrał, że myśli, że jest jakaś harmonia między jego życiem i historią rosyjską, i że taki dramatyczny gest był potrzebny. Idzie teraz na całość i jest zdeterminowany choćby przez to, że Zełenski wciąż żyje. Jeszcze nie za Putina, ale prędzej czy później Rosja będzie chciała może nie wrócić, ale zacząć zawracać w kierunku Zachodu. I to nie byłoby możliwe bez narzuconej społeczeństwu wojennej cenzury. Chęć poznania prawdy będzie rosła, problem będzie nabrzmiewać. Aż wybuchnie, jak pod koniec lat 80.

Jaka jest tu rola dla Nawalnego?

Putin ma problem z rywalami, demokracją, z młodszymi mężczyznami i ludźmi, którzy się nie boją. Putin to facet, który sam się boi – choroby, przyszłości. Ale jak ma do czynienia z facetami, którzy się go



© WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER

Timothy David Snyder (ur. 1969 r.) – profesor historii (Yale University), zajmuje się historią nowożytnego nacjonalizmu oraz Europy Środkowej i Wschodniej. Autor wielu książek, w Polsce ukazały się m.in. „Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999”, „Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem”, „Czarna Ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie”, „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”.

nie obawiają, to ma duży problem. I wykorzystają całą moc rosyjskiego państwa, by z takimi osobami walczyć. Jest paralela między Zełenskim i Nawalnym. Putin osobiście ich nie znosi. Ma więc znaczenie, że jest taki Nawalny, że jest taki Rosjanin, który mówi prawdę, nie boi się i brak strachu to jego motto. To ma ogromne znaczenie symboliczne i mam nadzieję, że nie tylko symboliczne.

Ukraina dzielnie walczy i mądrze postępuje. Czy gdyby Ukrainie się powiodło, to powinno się ją ekspresowo przyjąć do Unii?

Tak.

Czy czeka nas prędzej czy później kolejny upadek Rosji, taki jak w 1989–91 r.?

Mam nadzieję, że nie. Mam nadzieję, że powstanie taka Rosja, która będąc jednak Rosją skupioną na swoich interesach, będzie w stanie z nami rozmawiać. Będzie w stanie ustalić równowagę między Chinami i nami – tak będzie lepiej dla wszystkich.

Dobrze zna pan rosyjską kulturę polityczną. Czy widzi pan w niej miejsce na Rosję, jeśli nie demokratyczną, to na taką, która porzuca imperialne ambicje?

Tak, ale nie teraz. Może za rok. To może być agonia rosyjskiego imperializmu. Cały czas jest polska, bardzo mądra tradycja Giedroycia, według której absolutnym kluczem do przyszłości Polski jest koniec imperializmu.

Warunkiem tego jest pogodzenie się ze swoimi granicami. W przypadku Polski: z Wilnem i Lwowem poza nimi.

Póki było imperium się nie pogodzi z granicami, nie może stworzyć normalnego państwa i społeczeństwa. I Polska, dzięki Giedroyciowi, Kuroniowi, Gremkowi, Skubiszewskiemu, pogodziła się z granicami. Agonia Rosji Putina w Ukrainie może być ostatnim etapem rosyjskiego imperializmu. Tak Rosjanom życzę: by to się jak najszybciej skończyło. Rosyjski imperializm jest straszny dla Ukraińców, zabija ich w sposób jak najbardziej dosłowny, ale też jest fatalny dla państwowości rosyjskiej, prowadzi do cywilizacyjnej klęski, uzależnia Rosję od Chin. Jest nieracjonalny. I też pozwala wodzom w stylu Putina rządzić, nie rządząc, pozwala na spektakl, na pokaz siły bez prawdziwej polityki.

Nie jestem pewien, czy nastanie kiedyś rosyjska demokracja, ale jestem pewien, że półzachodnia, normalna Rosja jest możliwa.

A kto na Kremlu to widzi? Kto mówi Putinowi prawdę o świecie?

Niestety, dziś wciąż nikt.

ROZMAWIAŁ SŁAWOMIR SIERAKOWSKI